POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 24-go sierpnia 1946 r* **Rok VIII. Nr. 34**

PO OBU STRONACH ŁABY

Metody sowieckie w odróżnieniu od niemieckich nie mają w sobie nic z szablonu. Polityka Rosji pełna jest niespodzianek, nagłych i trudnych do przewidzenia zwrotów i zakrętów. Różnorodność metod i form, występujących w krajach objętych zasięgiem wpływów sowieckich jest najlepszym tego przykładem.

W Jugosławii zdetronizowano króla i ogłoszono republikę, podczas gdy w Rumunii istnieje nadal monarchia. W Austrii, w Finlandii, na Węgrzech i w Czechosłowacji odbyły się wolne wybory, gdy w Polsce komuniści wciąż grają na zwłokę, a w Jugosławii ludność głosowała według najlepszych wzorów hitlerowskich i sowieckich na jedną jedyną listę, oddając na nią przysłowiowe już 90% głosów.

Takich różnic i przeciwieństw można by oczywiście naliczyć znacznie więcej. Wprowadzają one często zamieszanie i dezorientację w ocenach istotnych celów sowieckich. Pozory bowiem zdawałyby się wskazywać, że każdy z tych krajów żyje własnym życiem, rozwiązuje swoje wewnętrzne sprawy samodzielnie i na swój własny sposób — prowadzi zatem niezależny byt polityczny.

Wnioski tego rodzaju wyciągają najczęściej korespondenci prasy zachodniej, którzy — trzeba to przyznać — oceniają sytuację prawie wyłącznie na podstawie czysto wzrokowych wrażeń a więc powierzchownie, stosując przy tym mechanicznie niezmiernie uproszczone miary. Urna i kartka wyborcza stanowią dla nich żelazny sprawdzian demokratycznego ustroju. Zasięg wpływów rosyjskich mierzony jest zazwyczaj ilością zauważonych mundurów sowieckich. Ktoś widział mniej umundurowanych Rosjan w Warszawie, aniżeli Amerykanów w Paryżu. Z tego wyprowadza już łatwy wniosek, że Rosjanie nie więcej mają do powiedzenia w Polsce, aniżeli Amerykanie we Francji.

W rzeczywistości stopień bezpośredniego i otwartego wtrącania się Sowietów w wewnętrzne stosunki poszczególnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej nie jest jednakowy. Siła garnizonów sowieckich pozostaje zwykle w odwrotnym stosunku do wpływów i siły rodzimego czynnika komunistycznego oraz zaufania, jakim ten czynnik cieszy się na Kremlu. W Czechach, gdzie najwięcej portretów Stalina można zobaczyć w prywatnych domach — najmniej żołnierzy sowieckich spotyka się na ulicy.

Istotę rzeczy stanowi jednak nie liczebność garnizonów, lecz fakt, że niezależnie od tego, czy znajdują się one wewnątrz kraju, czy ograniczają do okupowania pobliskich kluczowych baz i punktów strategicznych — wszystkie kraje w zasięgu wpływów Rosji są pod względem militarnym obezwładnione i niezdolne do stawienia jej fizycznego oporu.

Dzięki temu bez jednego wystrzału, bez konieczności uciekania się do siły, po prostu za pociśnięciem guzika na biurku Stalina cały obraz — tak jak go dzisiaj widzimy — ulec może w każdej chwili radykalnej zmianie. Mogą zmienić się ludzie, metody, ustrój. Mając zabezpieczone w ten sposób przeprowadzenie swej woli w każdym wybranym przez siebie momencie, Rosja nie potrzebuje się śpieszyć — może pozwolić sobie na stosowanie metod bardziej powolnych, wymagających dłuższego upływu czasu, lecz równocześnie bardziej skutecznych.

Organy sowieckie: wojskowe, policyjne i cywilne w coraz mniejszym zakresie występują pod własną firmą. Widzimy to najlepiej na przykładzie Polski. W pierwszych miesiącach okupacji NKWD występowało, działało, dokonywało aresztowań b e z p o ś r e d n i o. Ambasador Liebiediew zapytany wówczas przez pewnego korespondenta prasy zachodniej, kiedy Rosja zamierza wycofać z Polski policję polityczną roześmiał się i odpowiedział: „zapewniam pana, że za rok najdalej polskie urzędy bezpieczeństwa same doskonale dadzą sobie radę, bez pomocy NKWD".

W rzeczywistości NKWD nie tyle zostało wycofane z Polski, ile stopniowo przesiąkło do „Bezpieki", gdzie agenci tej instytucji — Rosjanie — zajęli stanowiska na wszystkich szczeblach, poczynając od centrali, a skończywszy na urzędach powiatowych. W ten sposób zatarła się linia podziału między organami sowieckimi a polskimi, między N.K.W.D. a „Bezpieką".

Nie ma przy tym żadnego schematu organizacyjnego, któryby pozwolił określić jakie stanowiska lub wydziały obsadzone są przez Rosjan, jakie zaś przypadają Polakom. Czasem Rosjanin pełni zadania „*sledowatiela*", przesłuchującego ważniejszych więźniów, czasem szefa urzędu, gdzie indziej jego zastępcy. Element rosyjski nie występuje przy tym szczególnie licznie, lecz obecny jest w s z ę d z i e: — w „Bezpiece", w wojsku, w administracji, w życiu gospodarczym i wszędzie okupuje stanowiska umożliwiające mu wgląd i kontrolę.

Głównym zadaniem na d z i ś tego czynnika sowieckiego, występującego bądź jawnie w postaci organów i wojsk okupacyjnych, bądź też pod firmą administracji danego kraju — w mundurach polskich, rumuńskich, czy węgierskich — jest zabezpieczenie faktycznej dyktatury albo co najmniej decydującej przewagi w rządach r o d z i m y c h k o m u n i s t ó w.

Dopiero przy bliższym zbadaniu sposobów, programu, terminologii oraz reform społecznych i gospodarczych przeprowadzanych przez p a r t i e k o m u n i s t y c z n e widać wyraźnie, że linie rozwoju w poszczególnych krajach zony sowieckiej biegną równolegle a w swoim odległym przedłużeniu zbiegają się w jednym punkcie. Dopiero wówczas wychodzą na jaw podobieństwa bez porównania bardziej istotne i głębsze, aniżeli pozorne różnice i kontrasty, które ograniczają się przeważnie do szczegółów zewnętrznych albo technicznych raczej, lecz na dłuższą metę pozbawionych głębszego znaczenia.

Komuniści, którzy dzięki poparciu i obecności Czerwonej Armii znaleźli się u władzy, albo co najmniej osiągnęli w niej decydujący udział, nie czynią jednak pełnego użytku z tej władzy dla zaprowadzenia ustroju sowieckiego za jednym zamachem. Obecna technika sowiecka różni się zasadniczo od sposbów stosowanych w czasie pierwszej okupacji w Polsce w latach 1939–1941. I tu staje przed nami zasadnicze pytanie: jakie są racje tej powściągliwości, jakie są motywy stosunkowo bardziej „liberalnego" kursu i pozornej różnorodności metod i form stosowanych w poszczególnych krajach.

Odpowiedź na to pytanie byłaby trudniejsza, gdyby linia Łaby stanowiła rzeczywiście ostateczną granicę dążeń i aspiracji sowieckich. Fakty jednak mówią co innego. W krajach położonych na zachód od Łaby działa i dąży do władzy ruch komunistyczny popierany przez Rosjan. Za pośrednictwem podporządkowanych sobie organizacji komunistycznych Sowiety prowadzą podbój od wewnątrz, obejmujący swym zasięgiem cały świat.

Komuniści n a w s c h ó d od Łaby, którzy znaleźli się u władzy dzięki obecności Czerwonej Armii na ich terenie, przeprowadzają rewolucję o d g ó r y. Komuniści, którzy działają poza rejonem wpływów sowieckich i muszą władzę dopiero zdobywać — dążą do tej rewolucji o d d o ł u. Rewolucja „od góry" wymaga oczywiście stosowania innych metod, aniżeli rewolucja „od dołu".

Nie znaczy to jednak, by taktyka komunizmu na wschód i zachód od Łaby była czymś niezależnym od siebie. I tu i tam komuniści podlegają centralnemu kierownictwu z Moskwy, nie mogą sobie zatem wzajemnie przeszkadzać. Cóżby się stało, gdyby wszystkie państwa Europy Środkowo-Wschodniej zostały teraz wcielone do ZSRR jako republiki sowieckie, gdyby ich ustrój polityczny i gospodarczy został za jednym pociągnięciem „zglajszachtowany" z ustrojem sowieckim gdyby wprowadzono kołchozy i td.? Oczywiście wywołało by to opór ludności bez porównania silniejszy, niż obecnie. Opór, które wojska sowieckie musiałyby łamać siłą i terrorem oraz zakrojonymi na najszerszą skalę represjami.

Wszystko to działoby się na oczach Zachodu, gdyż szczelne odgrodzenie Europy Środkowo-Wschodniej od reszty świata w taki sposób w jaki izolowana jest obecnie sama Rosja nie jest jeszcze możliwe chociażby ze względów technicznych. Tego rodzaju polityka n a w s c h ó d od Łaby wywołałaby zatem niechybnie odstraszające skutki na Zachodzie, spotęgowałaby tam bardzo poważnie obawy przed komunizmem a tym samym utrudniła lub wręcz uniemożliwiła podbój o d w e w n ą t r z. Pozostałaby wówczas tylko jedna droga wiodąca do rewolucji światowej: podbój o d z e w n ą t r z czyli po prostu — wojna.

Wszystko zatem co dzieje się n a w s c h ó d od Łaby jest tylko funkcją polityki sowieckiej n a z a c h ó d od niej. Dlatego program komunistyczny w Europie Środkowo-Wschodniej wprowadzany w życie powoli, stopniowo i ostrożnie — w taki sposób, by opór, który napotyka, był możliwie najmniejszy a konieczność bezpośredniej i widocznej presji sowieckiej jak najbardziej ograniczona. Cały kamuflaż pozorów i form podyktowany jest chęcią uniknięcia wszystkiego, co mogłoby utrudnić przeprowadzenie polityki rosyjskiej w jej dalszych etapach, leżących już poza bezpośrednim zasięgiem jej obecnych wpływów.

Sytuacja uległaby radykalnej zmianie, gdyby pewnego dnia linia Łaby zamieniła się w linię frontu. Wówczas oczywiście odpadłyby wszystkie względy — pozostałby jedynie argument siły i być może bylibyśmy wtedy świadkami powrotu do tych metod, które przeżywaliśmy na sobie w czasie pierwszej okupacji sowieckiej w latach 1939-1941.

REN

ROSJA I... RESZTA

W czasie Konferencji Pokojowej w Paryżu po poprzedniej wojnie światowej, w r. 1919, biedzono się nad nazwami dla rozróżnienia między państwami większymi i mniejszymi w gronie Sprzymierzonych, zawierających pokój z Niemcami i ich wspólnikami. Całkiem urzędowe określenie, które weszło w układy pokojowe wyróżniło Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone (*les Principales Puissances Alliées et Associées*) pośród ogółu Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. W potocznym języku, także półurzędowym, jak w przemówieniach i różnych objaśnieniach, przeciwstawienie wielkich mocarstw (*grandes puissances*) i małych mocarstw (*petites puissances*) byłoby zbyt rażące, więc mówiono raczej o wielkich mocarstwach (*grandes puissances*) i o państwach o ograniczonym zasięgu dążeń i potrzeb (*puissances aux intérêts limités*), co brzmiało już gładziej. Rozróżnienie nie mogło być ani prawnie ani rzeczywiście ścisłe, choćby dlatego, że granica między ostatnim z wielkich a pierwszym z niewielkich była raczej nieuchwytna, a nadto powodowało ono wiele bałamuctw, tak że np. pamiętam, iż swego czasu zauważyłem w Keith'a dwutomowym zbiorku dokumentów 1918-37, wydanym w oxfordzkich World's Classics w r. 1938, nagłówek głoszący, iż Traktat Wersalski zawarty był między *The Principal Allied and Associated Powers and Germany, June*, 1919, chociaż jako żywo, był on zawarty między ogółem Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych a Niemcami.

Otóż obecnie, patrząc na Konferencję w Paryżu r. 1946, na tle zdarzeń od końcowego okresu wojny, dochodzi się do wniosku — bo za mało było by powiedzieć: do wrażenia — że dzisiaj jest jedna tylko *puissance aux intérêts illimités*, a mianowicie Rosja.

Rosja zajmuje się wszystkim i wszędzie. Zajmuje się, i to jak, całą Europą z Włochami aż po krańce Hiszpanii włącznie. Zajmuje się Afryką czy to w Libii czy w Abissynii. Zajmuje się Azją zarówno Bliskiego jak Dalekiego Wschodu, od Palestyny poprzez Persję do Indonezji Holenderskiej. Zajmuje się, bardzo a bardzo wnikliwie, wynalazkami atomowymi w Kanadzie i w St. Zj. Ameryki. Wszędzie jej pełno: i zaiste jakby jej przyświecały, tym razem złowrogo, słowa drużyny trojańskiej Eneasza, zmierzającej w utworze Wirgiliusza ku wielkim przeznaczeniom założycielskim światowego Imperium Rzymu: *quis locus in terris nostri non plenus laboris*! (jakież miejsce na ziemi nie jest pełne naszego trudu).

Natomiast już nie tylko Stany Zjednoczone Ameryki, ale Wielka Brytania nie czują się w prawie rzeczywistego, poważnego i rzetelnego zajmowania się choćby tylko całą Europą. O istnieniu Krajów Bałtyckich, Litwy, Łotwy i Estonii w ogóle zapomniały, a o Finlandii wystarczy im wiedzieć to, co Rosja raczy powiedzieć, podobnie jak o Polsce, Czechosłowacji, Węgrzech, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, oraz części Austrii i Niemiec. Wielki obszar 2000-letniego świata chrześcijańskiego Europy dały sobie zatrzasnąć przed oczyma żelazną zasłoną, a jeżeli, dla pozoru, od czasu do czasu o coś się upomną lub zapytają, nie doczekując się odpowiedzi, pozór i tylko pozór wyłazi szydłem z worka sklęsłego.

Dante piętnuje zrzeczenie się papiestwa w r. 1294 przez świątobliwego Celestyna V-go i otwarcie drogi na Stolicę Apostolską zbyt przedsiębiorczemu Bonifacemu VII-mu twardymi słowy:

> ...colui.
> *Che fece per viltate il gran rifiuto.*
> „Ten, który małodusznie — mówi — popełnił wielkie zrzeczenie się".

Uprzywilejowane swe, wyłączne i jedyne, stanowisko Rosja zdołała uwydatnić i jakby uprawnić uzyskując trzy głosy dla ZSRR, niby także dla Białorusi i Ukrainy, chociaż Rosja jest krajem najbardziej jednolitego samowładztwa w świecie, a np. St. Zj. Ameryki, niemniej od niej zasobne w ludność, są naprawdę zespołem świadomych i samodzielnych w szerokim zakresie jednostek państwowych lub np. Indie mają ludność parokrotnie liczniejszą niż ZSRR.

Na Konferencję w Paryżu przywlokła Rosja w grono 21 Narodów Zjednoczonych, prócz swych trzech głosów, trzy dalsze osadzonych przez nią rządów w Polsce, Czechosłowacji i Jugosławii — (a na drugą stronę, z którą Narody Zjednoczone mają zawierać układy, cztery rządy swego wyrobu w Rumunii, Bułgarii, Węgrzech i Finlandii)—o czym wszyscy wiedzą i na co wszyscy dzień w dzień w toku obrad patrzą... bezradnie.

Co więcej, przyzwyczajona do powodzeń zuchwałości, Rosja, dzierżąc w garści końce sznurków swoich sześciu głosów, zarzuca wszystkim innym zmowę przeciw niej, gdy zgodnie odrzucają jej roszczenia, zmowę anglo-amerykańską, zmowę zachodnio-europejską, zmowę światową.

Gdy coś jest czarne, jak sadza, Rosja powie, że białe, a wszyscy inni, że czarne, Rosja woła: zmowa!

A w ten sposób:

1) używając ciosu jako zasłony, odwraca uwagę od swego przywileju sześciu głosów, z których jeden się jej należy, dwa wytargowała, a trzy ukradła narodom przedtem niepodległym,

2) przecząc wszystkiemu, wprowadza stan ustawicznego zamętu, w którym tylko to, na co ona się godzi, przedstawia jako uprawnione, a wszystko, co jej nie dogadza, choć jest wyrazem prawdy i prawa, przedstawia jako jednostronną zmowę.

Patrząc z góry na wszystkich, Rosja raz po raz, czasem wprost, a ciągle domyślnie, woła:

— Ocaliliśmy świat!

Ale o tym, że świat Narodów Zjednoczonych ocalił Rosję, która przez dwa lata wojny szła z Niemcami przeciw Narodom Zjednoczonym, o tym, że gdy Niemcy byli pod Leningradem i pod Moskwą, nad Wołgą i na Kaukazie bez pomocy sprzętu wojennego St. Zj. Ameryki i Wielkiej Brytanii, przywożonego do Rosji na statkach i pod osłoną okrętow Narodów Zjednoczonych, oraz bez kruszenia potęgi Niemiec nieustającymi nalotami w dzień i w noc sił powietrznych Narodów Zjednoczonych, opór Rosji nawet najofiarniejszy nie byłby sam przeważył szali, o tym, że pochód Rosji naprzód nie byłby możliwy, gdyby do powietrznego nie dołączył się od roku 1944 napór lądowy Narodów Zjednoczonych od południa i od zachodu Europy, ściągając na się wyborowe siły niemieckie, o tym ani słychu.

W tym zakrzyczeniu prawdy i przebarwieniu rzeczywistości po swojemu, Rosja, z najwytrawniejszą umiejętnością, wysuwa kliny żądań i roszczeń, które nie dopuszczają całego zespołu Narodów Zjednoczonych nawet do przedpola, a cóż dopiero do matecznika, rosyjskich posunięć się tj. zagonów na zachód, rosyjskich wyzwoleń tj. ujarzmień dziesięciu narodów europejskich, w tym także z Zespołu Narodów Zjednoczonych, rosyjskich nabytków tj. zaborów w tej wojnie, niczym a niczym nie różniących się od podbojów niemieckich.

Spójrzcie, przyglądając się grze Rosji w naradach paryskich, na dalekie jej szańce.

Oto sięganie poza Łabę migawkami Rapalla czyli porozumienia Niemiec z Rosją przeciw Zachodowi. Oto podkop komunistyczny pod Francję. Oto napór na Adriatyk w Trieście i zaczepne hurra w Cieśninach Dardanelskich. Oto wyspy Morza Śródziemnego i pobrzeże Północnej Afryki aż po Suez. Oto nacisk na Turcję i na Persję ku polom naftowym Iraku i Indiom.

Tymi dalekimi wypadami gróźb i roszczeń Rosja odgania widmo Karty Atlantyckiej i zjawę Karty Narodów Zjednoczonych od tego, co już zagarnęła, ujarzmiając dziesięć narodów w środku Europy, co jest największą klęską naszego świata, odkąd Europa Europą.

STANISŁAW STROŃSKI

ORANIENBURG

Pamięci Ojca mego

Kości zmarłych biorę w ręce
z nabożeństwem jak kęs chleba,
kości w drutach wisi więcej
niż rozdartych strzępów nieba.
Słońce raną rozpaloną
nie zasycha w gardłach zmarłym
i cierniową się koroną
w zapadnięte piersi wżarło.
Nim się spełni sen wolności,
co nas silniej niż śmierć zbratał,
słońce spali nasze kości,
ręce uschną nam na kratach.
Księżyc bladą krwią ocieka
jak spocony sen na pryczy —
Bóg trumienne nieba wieko
przymknął i żyjących liczy.
Jutro umrę na apelu,
jutro spłynę krwią w parowie —
kacie, zanim do mnie strzelisz,
nie zamykaj swoich powiek.
Choć wirują mi nad głową
sprzysiężone w mściwy pościg,
jak torpedy ciężkie słowa,
rozpalone do białości,
pieśń ma batem w kurz wdeptana
w celi krzyku zastygłego
nie doczeka swego rana,
nie wystąpi z piersi brzegów.

Panie, co znasz słupka karę
jeszcze z czasów ludzkiej męki,
rozwiej ręką krwi opary
i nad śmiercią naszą klęknij.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Przegląd tygodniowy

GORĄCZKA NA WSCHODZIE

W dwu krajach Środkowego Wschodu polała się krew: w Palestynie i Indiach. Wielka Brytania ma zarówno poważne kłopoty z Ziemią Świętą, która stanowi jedną z jej kluczowych pozycji imperialnych, jak też z Cesarstwem Indyjskim, najdroższą perłą tego Imperium.

Zarówno w Palestynie, jak w Indiach Anglicy wykazali bardzo liberalne nastawienie: w Ziemi Świętej postarali się oni — wspólnie z rzeczoznawcami amerykańskimi — o opracowanie takiego planu podziału kraju, który byłby możliwie sprawiedliwy i korzystny dla Żydów, jak też dla Arabów, jednocześnie zaś zapewnił należytą ochronę chrześcijańskich miejsc świętych. W Indiach gotowi byli Anglicy do udzielenia pełnej niepodległości temu krajowi-kontynentowi. Chcieli tylko zabezpieczyć Hindusów od Muzułmanów i dać każdemu, co uważali za słuszne. W obu wypadkach dobra wola Brytyjczyków została źle nagrodzona.

W Palestynie, Ameryka w ostatniej chwili wycofała się ze wspólnie opracowanego projektu: prezydent Truman liczy się, wobec zbliżających się wyborów, z głosami wyborców żydowskich w Stanach Zjedn. i nie chce ich sobie narazić. Jednocześnie jednak Amerykanie popierają szmuglowanie nielegalnych imigrantów żydowskich do Palestyny.

Anglia znalazła się sama jedna, wobec wrogiego nastawienia ze wszystkich stron. W tych warunkach musiała przedsięwziąć energiczne środki, aby nie pozwolić na panowanie terroru i anarchii: zablokowała wybrzeże i zaczęła wywozić nielegalnych imigrantów żydowskich na wyspę Cypr. Sądy brytyjskie zaczęły skazywać terrorystów, ale nawet te minimalne środki zaradcze wywołały wybuch propagandy antybrytyjskiej, głupi i niesprawiedliwy. Doszło do tego, że pewni fanatycy żydowscy zaczęli smarować swastyki na sztandarach brytyjskich. Metody takie są wprost obłędem.

W Indiach, Muzułmanie nasamprzód ogromnie ucieszyli się z zapowiedzi niepodległości, potem zaś projekt brytyjski zbojkotowali. Protestując przeciwko objęciu władzy przez samych Hindusów — z którymi nie chcą współdziałać — wywołali krwawe rozruchy w Kalkucie. Zarówno w Indiach, jak w Palestynie żołnierz brytyjski musi być prawdziwym „sędzią pokoju''. Najtrudniej zrozumieć, że narody Środkowego Wschodu, zaślepione małostkowym partykularnym fanatyzmem, nie chcą zdać sobie sprawy, iż, gdyby Anglicy ustąpili, przyszliby na ich miejsce Rosjanie, którzy ujęliby wszystko w swoje żelazne łapy...

DARDANELSKI OSIOŁ

Kiedy byłem mały, nazywano bardzo wielkiego osła „dardanelskim''. (Czasami mnie się tak oberwało.) Nigdy nie wiedziałem — i do dziś dnia się nie dowiedziałem, *dlaczego* osły w tej cieśninie miały taką szczególnie „oślą'' reputację. Obecnie, kiedy Rosja pcha się tak samo do Dardaneli jak sto lub pięćdziesiąt lat temu, sądzę, że chodzi tu o niemądry upór, z góry skazany na niepowodzenie.

Cieśniny Dardanelskie ważne są z dwóch względów: są jedynym wyjściem z Morza Czarnego na Śródziemne, a z kolei na Oceany; oraz — oznaczają panowanie nad Stambułem, bizantyjskim Konstantynopolem, rosyjskim wyśnionym Carogrodem.

Sowiety domagają się zmiany t. zw. konwencji z Montreux, umowy, zawartej dziesięć lat temu i dającej Turcji wszelkie prawa suwerenne nad Cieśninami, jedynie z gwarancją wolnego tranzytu statków i okrętów w czasie pokoju. Rosja chce mieć teraz własne bazy wojskowe w Cieśninach i zorganizować obronę Dardaneli wspólnie z Turcją, tak, aby nie dopuścić na Morze Czarne „wrogich sił zbrojnych''. Anglia i Ameryka stanowczo sprzeciwiły się tym żądaniom Sowietów, które połączone są zresztą z manifestacją wojskową Rosji przeciwko Turcji oraz Persji.

Ponieważ mocarstwa zachodnie nauczyły się już przewidywać kolejne „chwyty'' Moskwy, sądzą obecnie w Londynie, że Rosja, na znak protestu, pobudzi wrzenie wśród Kurdów, półdzikiego szczepu, który chętnie bierze pieniądze z zagranicy oraz również chętnie przyjmuje u siebie — jak to już stwierdzono — wojskowych instruktorów sowieckich. Kurdowie są jednym z utrapień Środkowego Wschodu: zamieszkują bowiem ziemie tureckie w pobliżu złóż chromu oraz w Iraku na terenach naftowych, eksploatowanych łącznie przez Anglików, Amerykanów i Francuzów.

Ośli „dardanelski'' upór Sowietów przyczyni się w każdym razie do otwarcia oczu tych polityków angloamerykańskich, którym się wydaje, że apetyt rosyjskiego niedźwiedzia można zaspokoić rzucaniem mu co pewien czas kawałków chleba i cukru.

PATRIARCHAT I EGZARCHAT

W wymarzonym Carogrodzie — „drugim Rzymie'' — zasiada patriarcha konstantynopolitański kościoła prawosławnego. Patriarcha moskiewski — młodszy „stopniem'', ale o wiele bardziej wpływowy — urzęduje w „trzecim Rzymie'', a jak mówią księża katoliccy w „drugim Babilonie''. Rosja wznowiła na początku r. 1945 patriarchat moskiewski, używając cerkwi prawosławnej, jako nowego narzędzia propagandy sowieckiej na arenie międzynarodowej.

Zwycięstwa rosyjskie oraz ponowne uznanie prawosławia wywarły ogromny wpływ na te resztki emigracji rosyjskiej zagranicą, która przez 25 lat spodziewała się powrotu do „swojej'' „matuszki Rassiji''. Emigranci ci upokorzyli się przed ambasadorem sowieckim w Paryżu — Francja była bowiem bodaj że największym centrum „białych Rosjan'' — a metropolita Eulogiusz, podległy właśnie patriarsze konstantynopolitańskiemu, powrócił pod „rozkazy'' Moskwy. Patriarcha Aleksy w nagrodę zrobił go swoim przedstawicielem na całą Europę Zachodnią, t. zw. z grecka „egzarchą''.

Eulogiusz był człowiekiem, którego imię każdy Polak i każdy unita wspominać musi z odrazą. Jako młody biskup, przeprowadził oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Na początku pierwszej wojny światowej gwałtem starał się o powrót unitów małopolskich do prawosławia i zmuszał ich do schyzmy. W Paryżu reprezentował naprzód patriarchę Tichona, potem dopiero zaczął lawirować, a wreszcie powrócił pod skrzydła opiekuńcze tych samych Sowietów, których przez lata całe wyklinał. Umarł na początku sierpnia i pozostawił wolną godność egzarchy.

Wydaje się, że wielu Rosjan na emigracji otrząsa się teraz ze złudzeń i wraca do nieprzejednanego stanowiska wobec władzy sowieckiej. Władza ta ofiarowała się ostatnio dać wszystkim emigrantom obywatelstwo sowieckie. Ale większość z nich boi się tego groźnego podarunku, który, jak twierdzą, pozbawiłby ich opieki, jako uchodźców politycznych i wydałby ich na łaskę i niełaskę konsulatu sowieckiego i jego nakazów. Piszemy to oczywiście o rosyjskiej emigracji politycznej...

OSTATNIE MIESIĄCE UNRRA'y

Jeżeli chodzi zaś o emigrantów innych narodowości — przede wszystkim zaś o 800 tys. uchodźców na terenie Niemiec, Austrii i Włoch, t. zw. „Dipisów'' — to ma się nimi zająć międzynarodowa Organizacja dla Uchodźców, powołana do życia przez ONZ, która jednak najwcześniej zacznie działać na wiosnę 1947 r. Do tego czasu opiekę nad uchodźcami sprawować ma UNRRA, nie dłużej jednak niż do połowy 1947.

Sama UNRRA zakończyć ma swój „normalny'' żywot z końcem bieżącego roku kalendarzowego, przy czym Stany Zjednoczone i W. Brytania gotowe są do ewentualnego dalszego pomagania wygłodniałym krajom Europy, ale już wprost i bezpośrednio. UNRRA zrobiła wprawdzie dużo dobrego, z drugiej jednak strony stała się wdzięcznym polem dla intryg i nadużyć osobistych oraz dla wielkich milionowych malwersacji.

Obecny dyrektor generalny UNRRA, p. La Guardia, w niebardzo szczęśliwy sposób stara się przypodobać Sowietom. W Genewie, na Radzie UNRRA, przeforsował on uchwałę, przeciwną elementarnym zasadom UNRRA, a mianowicie, że organizacja ta starać się będzie we wszelki sposób „nakłonić'' uchodźców do powrotu do swoich krajów, ewentualnie stosując groźbę przymusowej pracy i tp. taktykę.

Jeden z zastępców dyrektora generalnego, generał angielski Sir Frederick Morgan, musiał ustąpić, ponieważ skrytykował używanie przez pewne państwa wschodnio-europejskie własnych oficerów łącznikowych, jako pokrywki dla akcji szpiegowskiej. UNRRA przejdzie do historii z podwójnym obliczem: anioła, który karmił uchodźców i głodne kraje Europy oraz pomagał im a także diabła, który ludzi korumpował i zniewalał.

Londyn, 18. sierpnia 1946 r.

ZASTĘPCA

W oczach obcych

Rząd brytyjski oświadczał kilkakrotnie, że uznał tymczasowy „rząd'' polski jedynie pod warunkiem rozpisania przez ten „rząd'' wolnych i nieskrępowanych wyborów. Ministrowie J.K.M. nie poprzestali zresztę na tych oświadczeniach, ale stale nalegali na Warszawę, aby określiła datę, kiedy wybory te, odkładane z miesiąca na miesiąc, naprawdę się odbędą.

Dowiadujemy się obecnie z miarodajnych wypowiedzi prasy brytyjskiej, że cała ta sprawa w dalszym ciągu żywo interesuje centralne władze angielskie. Korespondent dyplomatyczny londyńskiego „*Times'a*'' podaje wiadomość, że ambasador brytyjski w Polsce, p. Cavendish Bentinck powrócił w sobotę, dnia 17.b.m., do Warszawy, po odbyciu w Paryżu rozmowy z min. Bevinem na temat Polski. Ambasador ma zakomunikować władzom warszawskim

„ostatnie poglądy rządu brytyjskiego na te zagadnienia, które wciąż jeszcze są powodem tarć i nieporozumień. Min. Bevin wyraził również życzenie zapoznania się z projektem ustaw wyborczych, na podstawie których odbyć się mają wybory.“

„*Manchester Guardian*'' z dnia 17.b.m. zamieszcza, p.t. „Widoki wyborów w Polsce'', następujący komentarz swojego korespondenta dyplomatycznego:

„Wobec oświadczenia polskich kół oficjalnych, że Krajowa Rada Narodowa ma wkrótce uchwalić nową ustawę wyborczą, wzrosło ponownie zainteresowanie sprawą wyborów w Polsce... Wykonanie warunków, postawionych w Jałcie, na zasadzie których mocarstwa uznały rząd polski, odbędzie się obecnie w okolicznościach dalekich od tego, aby je można było nazwać swobodą. Polska jest w dalszym ciągu krajem, częściowo okupowanym przez wojska sowieckie.

Stanowisko otwartej opozycji politycznej w stosunku do rządu utrudnione jest przez działalność tajnych grup terrorystów, o nastawieniu gwałtownie antyrosyjskim. Grupy te są wprawdzie słabe liczebnie, przybrały one jednak na sile na skutek rozgoryczenia, panującego w całym kraju po powstaniu warszawskim z r. 1944. Działalność tych grup jest wysoce nie na rękę Mikołajczykowi oraz jego nadziejom, że można będzie wprowadzić w życie idee demokratyczne, tak, jak są one pojmowane na Zachodzie i, że da się skoordynować je z polityką pro-rosyjską... Mikołajczyk nie ma nic wspólnego z tymi grupami terrorystycznymi, natomiast one chętnie się pod niego podszywają.

Komuniści i socjaliści, należący do rządu, utrzymują, że jedynym bezpiecznym sposobem odbycia wyborów jest zastosowanie wspólnej listy wyborczej, do której Mikołajczyk winien przystąpić. Wielu z nich stwierdza w rozmowach prywatnych, że posiada on o wiele więcej zwolenników w kraju, niż wykazało to ostatnie referendum i że mógłby uzyskać o wiele więcej mandatów, niż chcą mu przyznać na wspólnej liście wyborczej. Sądzą jednak, że rozpętanie kampanii wyborczej w tym roku mogłoby doprowadzić do starć tak gwałtownych, iż równałyby się one wojnie domowej. Wielu socjalistów uważa, że wobec tego byłoby lepiej, gdyby wybory w ogóle się nie odbyły. Mikołajczyk nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji, czy ma powstrzymać się od przystąpienia do wspólnej listy wyborczej, czy też ma przystąpić do niej i dopuścić do sztucznego osłabienia swego stronnictwa lub być może nawet do jego zupełnego wygaśnięcia. Na tym nieszczęsnym i skomplikowanym tle muszą mocarstwa zachodnie stosować swoje mierniki „wolnych i nieskrępowanych wyborów.“

Poseł konserwatywny do Izby Gmin, major John Boyd-Carpenter, który stykał się z żołnierzami II Korpusu Polskiego we Włoszech, napisał otwarty list do naczelnego redaktora „*Times'a*'', wydrukowany w nrze z dnia 17.b.m. W liście swoim proponuje major Boyd-Carpenter utworzenie brytyjskiej Legii Cudzoziemskiej.

„Widzę w zachodniej Szkocji wspaniałych żołnierzy polskich, którzy nic nie robią poza prowadzeniem pojazdów wojskowych. Skłania mnie to ponownie do wyrażenia poglądu, wypowiedzianego pierwotnie przez generała Sir George Jeffreys, a popartego przeze mnie w Parlamencie.

...Stale potrzebujemy większej ilości wojska. Kampania werbunkowa dała wyniki niezadawalające. Demobilizację żołnierzy z wojska odracza się często „ze względów operacyjnych''.

Na terenie W. Brytanii znajduje się poważna ilość żołnierzy polskich, jugosłowiańskich i innych Aliantów, całkowicie wyszkolonych i wypróbowanych w boju, którzy z różnych powodów nie chcą powracać do swoich krajów ojczystych.

Niewątpliwie byłoby dowodem elementarnego zdrowego sensu, gdybyśmy wykorzystali ten materiał ludzki dla pokrycia naszego zapotrzebowania. Istnieją oczywiste powody, abyśmy nie utrzymywali w dalszym ciągu cudzoziemskich jednostek wojskowych. Nie ma jednak żadnych trudności, aby utworzyć brytyjską Legię Cudzoziemską pod rozkazami oficerów brytyjskich. Francja od lat posiadała tego rodzaju jednostkę wojskową, a jej wartość bojowa jest powszechnie znana.“

Jak wiadomo, rząd brytyjski dotychczas odniósł się negatywnie do tego projektu.

LECTOR

Polska pod okupacją: manewry reżimu warszawskiego

TAKTYKA ROZBIJANIA

Dążąc do opanowania społeczeństwa polskiego reżim warszawski posługuje się nie tylko siłą i terrorem, ale także różnego rodzaju manewrami. Parę lat tego manewrowania w życiu wewnętrznym Polski, zarówno jeszcze pod okupacją niemiecką, jak również za czasów sprawowania rządów, pozwala dość dokładnie zorientować się na czym taktyka komunistów polega.

Jest ona nienowa i raczej szablonowa. Weźmy dla przykładu życie organizacyj politycznych czy społecznych. Komuniści wprowadzają do nich swych zwolenników, potem inscenizują rozłam, dzielą daną organizację na dwie części. Z kolei komunistyczna mniejszość ogłasza się za przedstawicielkę „prawdziwych“ interesów i celów danej organizacji, wyrzuca dawnych nie-komunistycznych członków — i cel jest osiągnięty. Organizacja staje się komunistyczna.

Przypatrzmy się np. co zrobiono ze Stronnictwem Pracy. Najpierw weszła do niego prokomunistyczna grupa p. Widy-Wirskiego, który nie miał nic wspólnego z tym stronnictwem. Po pewnym czasie grupa ta uniemożliwia działalność Stronnictwa Pracy, sprowadza je na obce drogi i dzisiaj zaczyna wyrzucać z władz jego niewygodnych członków.

Podobny proces przechodzi Polskie Stronnictwo Ludowe. Gdy komunistom nie udał się pierwszy manewr z tym Stronnictwem i w zeszłym roku powstało PSL, niezależne od nich, dziś dokonuje rozłamu grupka, która nazwała się „Polskie Stronnictwo Ludowe —Nowe Wyzwolenie“ (p. Reki spółka). Obecnie ci dywersanci zwołują swój kongres, aczkolwiek tzw. prezydium Krajowej Rady Narodowej postanowiło, że nie będzie więcej stronnictw politycznych ponad sześć, w tej chwili istniejących. To fikcyjne PSL ułatwi zapewne powstanie pełnego „bloku demokratycznego“ (marzenie Gomółki i Cyrankiewicza) dla wyborów jesiennych.

Podobne manewry reżim przeprowadza też na terenie organizacji gospodarczych czy różnych związków społecznych.

„SOCJALIZM, KOMUNIZM I KATOLICYZM“

Pod tym hasłem, pod koniec czerwca br., odbyło się zebranie dyskusyjne w Krakowie, zwołane z inicjatywy komunizującego tygodnika literackiego „Odrodzenie“. Wzięli w nim udział pisarze marksistowscy i katoliccy oraz, co jest charakterystyczne, także wiceminister oświaty Wł. Bieńkowski (członek Komitetu Centralnego PPR). Celem tego spotkania miało być znalezienie wspólnej platformy wobec aktualnych zagadnień Polski.

Równocześnie sekretarz generalny CKW PPS p. Cyrankiewicz na publicznym zebraniu w Warszawie, w pierwszych dniach lipca br., pod adresem katolików rzuca hasło współpracy, mówiąc:

„Polsce jest potrzebny mocny obóz katolickiego postępu, tak jak we Francji, któryby się włączył twórczo w nurt nowego życia, któryby umiał wychowywać, pogłębiać katolicyzm, a nie przykrywać katolickim lakierem szowinizm, nacjonalizm i faszyzm...“

Te inicjatywy reżimu i wypowiedzi, w zestawieniu z równoczesnym atakowaniem hierarchii kościelnej, odsłaniają wyraźnie grę komunistów, mającą na celu rozbicie jedności katolickiej. Z jednej strony mami się mirażami współpracy, jak mamiło się rok temu Mikołajczyka i jego przyjaciół politycznych; jak na tym Mikołajczyk wyszedł — widzimy dzisiaj w całej pełni. Z drugiej strony komuniści pragną wobec katolików zastosować wypróbowaną metodę podziału, rozdwojenia przeciwnika, aby go tym łatwiej zniszczyć. Stąd częste w propagandzie reżimowej dzielenie katolików na „postępowych“ i „zacofanych“, „radykalnych“ i „zachowawczych“. Dla tych samych celów też kardynał Hlond jest dla komunistów „Mikołajczykiem w sutannie“, a biskup Kubina znów „prawdziwym katolikiem“.

Może jeszcze kilka miesięcy temu byli naiwni, których było można złapać tymi manewrami. Dzisiaj jednak doświadczenie społeczeństwa polskiego jest zbyt bogate i bolesne, aby nie rozumieć dokąd gra komunistów prowadzi.

O POWSTANIU WARSZAWSKIM

Rocznicę Powstania Warszawskiego reżim „uczcił“ odsłonięciem pomnika żołnierza Armii Krajowej na Powązkach w Warszawie. Tak zwany „prezydent“ Bierut udzielił wywiadu prasowego „Rzeczpospolitej“, w którym „wyraził opinię o wydarzeniu, stanowiącym jedną z najwspanialszych, a jednocześnie z najtragiczniejszch kart w życiu Polski i jego stolicy“.

„*W Powstaniu Warszawskim* — oświadczył Bierut, według „Rzeczpospolitej“ — *ujawnił się posunięty do ostatecznych granic patriotyzm. Na szczególne podkreślenie zasługuje moment zjednoczenia całej ludności Warszawy. Brali w nim udział wszyscy bez względu na środowisko, przynależność polityczną czy partyjną... Pragnę stwierdzić, że naród polski nie zapomni im nigdy ich ofiarności i bohaterstwa, a uczestników powstania tych, których los wywiódł żywych z oblężonej Warszawy uznać powinniśmy za najofiarniejszą część społeczeństwa, która nie żałowała ofiary krwi dla swej ojczyzny i stolicy.''*

Tak dzisiaj reżim manewruje wobec społeczeństwa, które zawsze miłością darzyło żołnierzy A.K. i powstańców Warszawy, a przecież pamięć ludzka nie jest aż tak krótka, by nie pamiętała ulotek rozlepianych na murach płonącej Warszawy głoszących: „Hańba faszystowskim pachołkom A.K.“, oraz oskarżeń o „spisek z Niemcami“, o „reakcyjną prowokację“ itp.

Równocześnie p. Bierut w tym samym wywiadzie dał następujący pogląd strategiczny:

„*Wiadomo było* — cytujemy dalej za „Rzeczpospolitą“ — *że miasto stojące na wysokim brzegu po przeciwnej stronie Wisły stanowi dogodną i nieprzystępną fortecę, którą nie podobna zdobyć atakiem czołowym. Aby zdobyć Warszawę trzeba było głębokiego skrzydłowego obejścia. Obejście takie było uwarunkowane sforsowaniem Wisły na szerokim odcinku od południa i od północy. W taki właśnie sposób Warszawa została rzeczywiście wyzwolona w kilka miesięcy później, gdy Armia Czerwona zakończyła przygotowanie do nowej potężnej ofensywy, w wyniku której odzyskała wolność cała Polska...“*

W ten sposób Bierut stara się usprawiedliwić przed społeczeństwem polskim bierność „sojuszniczej, braterskiej Armii Czerwonej“. Zapomniał jednak, że lepszy od niego strateg, Stalin, zapowiedział zajęcie Warszawy na dzień 6 sierpnia — było to możliwe, tylko że potem Kreml, ze względów politycznych, postanowił inaczej.

PRZEDWYBORCZE MANEWRY

Po referendum propaganda reżimu podzieliła PSL na dwie części. Jedną, która jej zdaniem głosowała tylko raz „nie“, oraz drugą część, która miała głosować dwa razy lub trzy razy „nie“. Ta ostatnia część miała być wyniszczona bezwzględnie, jak zapowiedział p. Gomółka.

Obecnie organ tzw. PPS „Robotnik“ zatrąbił do częściowego odwrotu, przekonawszy się widocznie, że tak wyraźne odkrycie swych celów jest szkodliwe dla reżimu.

„*Ważne jest jednak* — pisze Zb. Mintzer w „Robotniku“ — *byśmy w tej decydującej chwili w ocenie postępku tej reszty mówiącej „nie“ i we właściwym stosunku do niej nie posuwali się za daleko. Abyśmy i w tej sprawie wykazali nadal spokój i zdrowy rozsądek... Dlatego też musimy odrzucić jako myśl szkodliwą wszelkie zamiary stosowania czegoś w rodzaju odpowiedzialności zbiorowej wobec ośrodków, w których zwyciężyło warcholskie „nie“. I tutaj znów, tak jak uczyniliśmy przy pytaniu pierwszym, odróżnić musimy podżegaczy i agitatorów...*

„Musimy wierzyć we własną siłę i w słuszność bronionej sprawy i dążyć wszystkimi siłami do zwiększenia liczby tych, którzy w nadchodzących wyborach opowiedzą się za demokracją. Tych zwolenników werbować musimy nie tylko z obozu jednego „nie“, ale sięgnąć po nich do wszystkich trzech „nie“ ...“

W ten sposób, wobec zbliżających się wyborów, reżim manewruje, by pozyskać zwolenników. Są to jednak tylko manewry kiepsko przykrywające istotne cele komunistów w Polsce. A celem tym jest — państwo komunistyczne, w którym nie ma miejsca dla opozycji.

TADEUSZ NALER

Poradnik zawodowy

Kpr. M.St.

Związek Rzemieślników Polskich w W. Brytanii, 66, New Cavendish Street, London, W.1, przyjmuje na członków robotników, czeladników i mistrzów rzemiosł. Jest on członkiem Trade Union'ów (Związków Zawodowych Brytyjskich) na tych samych prawach, jakie mają brytyjskie Związki Zawodowe.

Kan. O.B.

Świadectwa ukończenia kursu zawodowego, świadectwa czeladnicze lub dyplomy mistrzowskie mogą nabrać ważności na terenie W. Brytanii przez uznanie ich przez Zw. Rzemieślników Polskich. Uznanie takie otrzymuje jedynie członek, dlatego trzeba uprzednio zapisać się na członka Związku. Szef Sztabu W.P. zezwolił żołnierzom Pol. Sił Zbr. na należenie do Związku. Adres jego został podany w odpowiedzi dla kpr. M.St.

Szer. J.K.

W sprawie dopuszczenia do egzaminu czeladniczego należy napisać prośbę drogą służbową do: Interim Treasury Committee, Education Department, Thorney Court, Palace Gate, London, W.8. W prośbie należy podać nazwę rzemiosła i czas odbytej nauki wzgl. praktyki. Okres nauki na wojskowych kursach zawodowych jest zaliczany przez Komisję Egzaminacyjną na Czeladników do praktyki zawodowej. Trzeba mieć najmniej dwa i pół roku nauki rzemiosła i praktyki, aby otrzymać zezwolenie zdawania egzaminu czeladniczego. O terminie egzaminu informuje wymieniony urząd.

Ze względów technicznych, od nas niezależnych wysyłka najbliższych numerów „Polski Walczącej“ będzie opóźniona o jeden dzień.

Jądro ciemności lat 1939-1941

Promienie geniuszu Conrada skupione na jakimś zaklęśniętym, zapadłym kraju Afryki, ukazały całemu światu jak straszliwej beznadziejności i bezcelowości może sięgnąć życie. Biały człowiek zdrowy na ciele i umyśle o dużych aspiracjach znalazł się w tym kraju jako agent handlowy. Jego celem jest powrót do Anglii, gdzie zostawił narzeczoną. Ale biały człowiek już nigdy do Anglii nie wróci. Puszcza afrykańska otacza go, wsysa w siebie, zatruwa swym jadem. Życie zmienia się w najczystszą wegetację, w nonsens. Dzieląc doby pomiędzy okresy okrucieństw, apatii i rozpusty, biały człowiek zmierza ku upadkowi i śmierci z nieodwołanym i tragicznym fatalizmem.

Gdy się czyta książkę: „*The Dark Side of the Moon*" wizja Conrada odżywa znowu. Tym razem tłem nie jest Afryka, lecz Rosja, a bohaterem książki nie jedna osoba, lecz miliony zarówno Rosjan, jak i Polaków, rozmieszczonych po łagrach, obozach pracy, więzieniach i sowchozach. Polacy zostali tam wywiezieni po wrześniu r. 1939; część z nich, jak wiadomo, wyrwała się z tego piekła, lecz iluż zginęło! Ilu zostało nadal w tym kraju, jeśli wieści o wyzwoleniu nie doszły na czas, lub zostały zaprzepaszczone po drodze przez potworny bezwład biurokracji. Rosjanie pozostający w więzieniach i łagrach nie mieli nawet i tej szansy. Pozostali wszyscy, żyjąc życiem bez życia, bez nadziei, bez jutra.

Gdy człowiek czyta „*The Dark Side of the Moon*" ogarnia go przerażenie. To nie jest żadna przesada. Ciemność odkryta przez Conrada została zakasowana. Zbladła. Zmalała. Przestaje się ją dostrzegać w obliczu tych milionów istnień ludzkich; każde z osobna i wszystkie razem doszły do ostatecznej ciemności, poza którą nie ma nic, absolutnie nic.

U Conrada człowiek brnął w ciemność dzięki magicznej sile otoczenia. Ten rozkład człowieka za życia, wsysanie go przez dżunglę miały jednak swój początek w woli tego człowieka. Wyjechał dobrowolnie. Miliony jednak ludzi wyrzucone poza nawias najprymitywniejszej cywilizacji, wtrącone na samo dno nędzy i upadku zostały w Rosji sprowadzone do tego siłą.

Jeżeli u Conrada można jeszcze dopatrywać się „grzechu", który został popełniony przez zakłócenie harmonii dwóch światów, to jakiż grzech popełniły owe miliony istnień żyjące życiem wolnym w swoim świecie, pomiędzy swoimi drzewami i pod swoim niebiem?

Dzieło Conrada zasadza się na tragiźmie naturalnym w rodzaju tragizmu owada, który zamotał się w sieć pajęczą, lub który skuszony nęcącym zapachem wszedł do kielicha mięsożernej rośliny. W „*The Dark Side of the Moon*" nie ma ani śladu tego naturalnego tragizmu. Cały tragizm został stworzony sztucznie. Pobudowano sztucznie tysiące ludzkożernych instytucji i zagnano do nich miliony ludzi. Gdy mucha ginie, jej soki są przejmowane przez jakiegoś innego owada lub roślinę. To co się odbywa na wielkich przestrzeniach od Uralu do półwyspu Kola lub Kamczatki nie ma nawet tego uzasadnienia. Wszystkie idee, myśli, wszystkie soki żywotne nieszczęśliwych milionów ludzi spędzonych poza kolczaste druty idą w próżnię, w nicość.

Chcąc być zupełnie bezstronnym, autor książki podaje co prawda, że niedola ta nie jest celem samym w sobie, lecz jest małym wycinkiem na marginesie olbrzymiego planu, którym ma być dobro przyszłych pokoleń. Narzuca się pytanie, czy naprawdę jest to jedyna i nieuchronna droga do przyszłej szczęśliwości? Czy nie ma innych dróg? Czy istnieją gwarancje, że pokolenia przyszłe będą szczęśliwe dzięki wypełnieniu tego planu, na którego marginesie jest wypisane między innymi: „Miliony muszą zginąć"? Nie. To wszystko są tylko przypuszczenia, a najwyżej pobożne życzenia. Są to majaki. Nie ma ku temu żadnych gwarancji.

Nie bawmy się jednak w zajmowanie się samą ideą. Przejdźmy do tematu książki — do skutków tej idei w życiu milionów więźni. Spójrzmy na to zagadnienie bez pozy filozofa, lecz postarajmy się wyobrazić siebie zbudzonego nocą przy trzydziesto-stopniowym mrozie. Dano z „litości" 20 minut czasu na zabranie ze sobą najniezbędniejszego przyodziewku.

Kobieta z trzyletnim dzieckiem w taką noc opuszcza dom. Tysiące innych ludzi opuszczają swe domy również. Są wyrzuceni z nich siłą pod groźbą bagnetu, zastraszeni, półprzytomni, traktowani brutalnie.

Potem wagony bydlęce nieopalane z mrowiskiem ludzkim. Brak okien, często wentylatora. Dziura w podłodze zastępuje ustęp. Czynności fizjologiczne załatwia się publicznie. Strawę podaje się dorywczo. Brak wody. Wszy. Choroby.

Potem więzienia. Żarówki elektryczne żarzące się bez przerwy w dzień i w nocy nie dające ani odrobiny cienia do pokrzepiającego snu.

Badania. Profesorowie uniwersytetu wyciągani niekiedy na chytre pogawędki przez indywidua o inteligencji parobka. Bicia i gwałty.

Dalsze podróże wagonami krytymi blachą w piecu kontynentalnego lata. Podróże wodą. Przemarsze. Wszędzie po drodze trupy — odpadki z kolumny. Jeżeli nie masz siły, pozbądź się bagażu, może jeszcze ujdziesz kilka kroków. Jeżeli odstaniesz choć na moment od kolumny, zostaniesz zastrzelony jak pies.

Zsyłka. Praca od świtu do zmroku. Szkoła oszustw. Więźniowie starają się oszukać dozorcę, dozorca komendanta obozu, komendant — władze naczelne. Tylko ten przeżyje, kto potrafi płaszczyć się i oszukiwać. Kto ma choć odrobinę godności, musi zginąć. Brak litości i współczucia dla więźniów. Czyjaś choroba to uprzykrzenie, czyjaś śmierć to jakby jakaś ulga.

Istnieje szkoła rozwoju władz duchowych przez umartwianie, a nawet maltretowanie ciała. Sekty biczowników, włosiennice średniowieczne, pewne kasty pseudo-jogów, niektóre zakony mają właśnie ten cel na widoku. Tego rodzaju umartwianie ciała wynika z własnej woli, jest ujęte w pewną dyscyplinę i porządek. Umartwianie ciała, które się odbywa przymusowo w rosyjskich więzieniach i obozach pracy, nie tylko nie wyzwala żadnych sił duchowych, lecz wprost przeciwnie, czyni ludzi bydlętami. Rozum zostaje zabity. Cały wysiłek inteligencji idzie na wypracowanie sposobów przetrwania. Trzeba niesłychanego sprytu i niesłychanej przemyślności by zdobyć „blat" (po polsku odda to najlepiej żargonowy wyraz „sztama") z kucharzem, z dozorcą, z takimi samymi pyłkami jak i więzień, postawionymi jednak w tej druzgocącej machinie o jakoś setną w hierarchii wyżej. Równolegle z degradacją i poniżeniem ciała odbywa się degradacja ducha.

W takiej to krainie bez Boga, bez jutra, bez skrawka naturalnych ludzkich uczuć rozgrywa się akcja omawianej książki. Gdy ją czytają ci, którzy sami nie przeżyli podobnego piekła, doznają niebezpiecznego wstrząsu. Jest to tak jakby się zostało wrzuconym do świata, w którym się wszystko pomieszało, poprzewracało, pozmieniało znaczenia i miejsca. To co było dobre, stało się złe i odwrotnie. Mądrość staje się przeszkodą, tępota i ogłupienie pomagają. Szczytność, poświęcenie, bohaterstwo zostały wymazane z pamięci. Być jak najbliżej ziemi, zamienić się całkowicie w bydlę — oto zasada.

Jest to świat koszmarnych cieni. Ludziom odebrano wszystko: rodziny, uczucia, dążenia, myśli, wyjałowiono ich z wszystkiego, czym się odznacza każda żywa istota. W tak wyżyłowany mechanizm zaszczepiono obawę przed zatrzymaniem racji chleba i oto rzecz na pozór nie do wiary: ta obawa staje się motorem utrzymującym robotów w ruchu, a więc w czymś co stanowi pozory życia. Automat staje do zbiórek porannych o trzeciej godzinie w nocy, rąbie drzewa, lub zbiera nawóz na stepie. Gdy umiera, nawet wtedy kopią go pogardliwie i ze złością nogami, bo zawadza komuś, a na jego miejsce na pryczy już czekają inni.

„*The Dark Side of the Moon*" jest więcej niż pamiętnikiem, jest straszliwym oskarżeniem.

JAN CHUDELSKI

Polska wolność na terenie Niemiec

Teren Niemiec jest zasiany obozami polskimi. Pośród tysięcy rodaków naszych wegetuje młodzież. Młoda i stara. „Młoda" — zaczyna się niełedwie od niemowlęcego wieku. Są to dzieci, które myślą jak dorośli, mają poczucie odpowiedzialności, wysnuwają wnioski — jak starzy.

Niedawno spotkaliśmy w sierocińcu taką parę chłopców z ery powojennej: przyszli sami z Polski, z miasta Łodzi. Jeden ma lat 8, drugi 14. W obozie, do którego przywędrowali, wzięto ich natychmiast do sierocińca. Zgodzili się na to „tymczasem" — gdyż naturalnie, są oni w drodze do Ameryki. Wzięli się jednak do nauki, i zdawało się wszystkim, że życie ich jest już uregulowane.

Po kilku dniach idą do kierownika, proszą o urlop do oddalonej miejscowości. Milcząc wysłuchują, że będą mogli wybrać się na tę zamierzoną wycieczkę dopiero po zakończeniu roku szkolnego...

Zawrócili na pięcie, odeszli. W dwa dni później zniknęli.

Żandarmeria nasza zabrała się do roboty i w parę dni później przyprowadzono obydwu zbiegów. Zaczęły się indagacje. Chłopcy przyparci do muru, odkryli swoje karty. Otóż — było ich trzech, ale ten trzeci wskutek rozmaitych i smutnych okoliczności został wzięty w jednej z niemieckich wsi do gospodarstwa. Ma 12 lat. Wyzyskują go tam, jak mogą. Więc dwaj przyjaciele postanowili mu pomóc, wyciągnąć z tego domu niewoli...

Wychowani w czasie wojny, okupacyj, walk podziemnych, chłopcy wiedzą, że wszystko się robi w tajemnicy, że nie można nikomu zaufać, nie wolno jest radzić się obcych ludzi. Sami usiłują rozwiązywać trudności życiowe.

Długo trzeba było im tłumaczyć, że ta sprawa rozwiąże się bardzo prosto. Przyjaciel ich będzie odebrany od Niemców i niebawem ujrzą go w tym samym sierocińcu, w którym się znajdują.

To jest „młoda" młodzież. Ale jest jeszcze „stara". Taka, która u „Bauera" pracowała lata całe i w 20-ym roku życia nie umie czytać i pisać po polsku; która w 25-ym — nie ma żadnego zawodu, która pije „bimber", włóczy się bezczynnie całymi dniami, nic nie umie i staje się zawodowym nierobem.

Tymczasem płyną tygodnie pod znakiem repatriacji. Wolno to idzie i sennie. Wszyscy ciągle odkładają wyjazd do jutra. Młodzież żyje w dalszym ciągu pod znakiem niepewności. W dalszym ciągu większość jest gnuśna, bezmyślna.

Wobec takiego stanu rzeczy, Stały Sekretariat, komórka wykonawcza Zjednoczenia Polskiego postanowił wyszkolić przodowników młodzieżowych, którzyby mogli zorganizować w terenie zespoły, przygotowywać je do pracy, nauki i do życia normalnego.

Dla tego celu opracowano program jednomiesięcznego kursu w jednym z obozów. Zawiadomiono *Military Government* i *UNRR*'ę danego teamu, gdzie dzięki temu — jak zwykle w takich razach — obiecano koce, żywność, zeszyty i td. dla przyjezdnych uczestników kursu. 9-go maja dyrektor UNRR'y witał ich przemówieniem na otwarciu i wszystko wyglądało na dobrze zapowiadającą się pracę.

W parę godzin potem przyjechał „*field supervisor*" UNRR'y danego okręgu i kazał natychmiast zamknąć kurs. Nie pomogły żadne perswazje. Pan inspektor stwierdził, że 1) UNRRA sama wie, czego DP'sy potrzebują (nikt z personelu międzynarodowej instytucji nie umie po polsku i nie może się porozumieć inaczej jak przez tłumacza); 2) UNRRA sama urządza kursy, jakie uważa za stosowne (dla tych samych, wyżej wymienionych przyczyn — mają one minimalny zasięg); 3) uczestnicy kursu nie mieli w ogóle prawa wyjeżdżać ze swoich obozów bez specjalnych pozwoleń.

Nasuwa się pytanie, czy to są jeszcze wspomnienia obozów koncentracyjnych, czy też jaskółki przyszłego nowego życia dla oswobodzonych Polaków-aliantów — poza drutami.

W rezultacie kurs został zamknięty. Młodzież musiała wracać do swoich obozów. Wykładowcy i organizatorzy musieli pogodzić się z faktem, że w wyzwolonej z totalizmu arcy-demokratycznej Europie — kurs wybitnie fachowy, apolityczny, który miał wyszkolić kadry do społecznej pracy w świetlicach i kołach młodzieżowych został decyzją władz UNRRA rozwiązany.

Nie pomogły żadne prośby. Gdy kierownictwo kursu udało się do dyrektorów UNRR'y, otrzymano odpowiedź, że według instrukcji, mogą oni omawiać sprawy kulturalno-oświatowe tylko z przedstawicielami rządu warszawskiego; widocznie państwa zachodniej demokracji przejęły się ideą nazistowską podporządkowania życia całego społeczeństwa jednej grupie; rząd warszawski zaś pilnuje, aby przypadkiem nikt niczego się więcej nie nauczył — dla dobra Polski.

Może przyjdzie czas, gdy zaproponują nam wkrótce wygłaszanie tylko pewnych określonych zdań, które będziemy wyrzucać z siebie jak czekoladki z automatu. Będziemy wtedy nosić znaczki ze swastyką w otoczce młotów i sierpów. Będzie to nowy świat szarych, bezimiennych kukieł. Będziemy się może otrząsać z przerażeniem, słysząc słowa: „demokracja", „wolność".

Zamęt pojęć dochodzi do ostatecznego absurdu. Nadejdzie chwila, gdy będziemy po raz drugi próbować tworzyć nowy język międzynarodowy. Będzie to jednak tylko dlatego, aby uzgodnić szereg pojęć starych, znanych, a tak wykoszlawionych, że trzeba będzie tworzyć mowę ludzką — znów od początku.

ROZMARYNA

Gawędy o W. Brytanii

Czy istnieje „typ angielski"?

Jest to zadanie raczej ryzykowne i niewdzięczne mówić dzisiaj o typach takiej czy innej rasy, o cechach rasowych czy szczepowych. Hitler obrzydził nam dokładnie tego rodzaju rozważania; jego chorobliwe brechty rasowe sprawiły, że człowiek rozsądny z najwyższą niechęcią podejmuje dzisiaj dyskusję na tematy rasowe, wiedząc jak niebezpieczny jest to teren i jak łatwo popełnić jest tutaj co najmniej spore nieścisłości. Każdy uczciwy człowiek wie dzisiaj, po przejściu zarazy hitlerowskiej, jak łatwo tworzy się wszelkie rasowe „mity" i jak łatwo zasiać w umyśle ludzkim przesądy i uprzedzenia do innych ras.

Dlatego na samym wstępie tych bardzo szkicowych uwag zaznaczmy, iż nie będą one miały nic wspólnego z żadną teorią „rasową", żadnym wywodem na temat „nordyckości" rasy brytyjskiej czy też jej pochodzenia w prostej linii od Rzymian, którzy ongiś, za Juliusza Cezara zapędzili się na tę wyspę. Rasa angielska, jakkolwiek miałaby może lepsze widoki na wyhodowanie „czystej formy", aniżeli inne narody Europy — albowiem rasa ta żyje na wyspie w odosobnieniu od wielkich ruchów ludnościowych kontynentu — nie jest „czysta".

Teoria o rasach czystych w Europie jest naciąganą brednią. Ras takich po prostu nie ma. Kontynent przedstawia rasowo obraz bardzo złożony. Anglia nie jest w tym względzie wyjątkiem, chociaż do kontynentu nie należy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Przeszła ona bowiem fale inwazji normandzkiej, duńskiej, rzymskiej, saskiej; napłynęły tutaj i przesiąkły następnie inne jeszcze rasy (Holendrzy, Irlandczycy a potem Francuzi). Tak więc naród angielski jest mieszaniną rozmaitych szczepów i narodów.

Teorie hitlerowskie były prymitywną próbą uzyskania czystości krwi — i to zarówno przez badania wstecz (do czego służyły t.zw. paszporty przodków, czyli *Ahnenpass*), jak i tworzenia podstaw „czystej krwi germańskiej" na przyszłość. Ponieważ cały ruch hitlerowski był w zasadzie swojej antykulturalny, więc musiał przeoczyć zjawisko podstawowe, streszczające się w tym oto: narody w Europie są pod względem „krwi" mieszane, ale zasadą jednoczenia się ludzi w Europie nie jest rasa w pojęciu „krwi", ale pewne wspólne zasady oraz ideały życiowe, przynależność do pewnej sfery pojęć, kultury. Na tej to podstawie nie-rasowej organizowały się narody w Europie. To umożliwiło kiedyś powstanie Rzeczypospolitej polskiej, składającej się z różnych rasowo plemion i odłamów.

Dopiero wiek 18-y wyjaskrawił cechy narodowe; wiek 19-y poszedł jeszcze dalej. Od tego czasu rozpoczęły się rozmaite próby odwojowania niejako czystości rasowej to Niemców, to Francuzów, to Polaków. Próby te musiały być z natury rzeczy naciągane, albowiem — przez wiele wieków narody się już wymieszały, rasy się pokrzyżowały i Europa przedstawiała i przedstawia dalej mozaikę ras, typów, cech rasowych.

Anglia jest zatem rasowo biorąc „mieszana". Ale na tym nie kończy się sprawa. Jeżeli bowiem ujmiemy zagadnienie pod kątem widzenia kultury, nacisku warunków życia, tradycji, wychowania na naród angielski, to przekonamy się, że one to właśnie wytworzyły pewną wspólnotę — nawet w typie fizycznym, czy w typach fizycznych, oraz wspólnotę cech zarówno fizjognomii, jak gestów, ruchów i td. Ta właśnie wspólnota uzyskana przez działanie i nacisk klimatu, kultury, tradycji, obyczajów, nawyków i td. sprawia, iż można w pewnej mierze mówić o typie angielskim.

Tu należy zrobić jeszcze jedno zastrzeżenie. W. Brytania jest zespołem trzech ras: Anglików, Walijczyków i Szkotów. Jeżeli weźmiemy obszar t.zw. *United Kingdom* (Zjednoczonego Królestwa) a zatem i Ulsteru (północnej części Irlandii), to należało by jeszcze mówić o rasie irlandzkiej, która odegrała poważną rolę w tworzeniu się sztuki, literatury angielskiej (by wspomnieć tylko o „celtyckim zaczynie" w żyłach pisarzy takich, jak Oscar Wilde, jak G. B. Shaw i w. in.). Ten właśnie *Celtic element* uważany jest przez samych Anglików za czynnik wyobraźni, wrażliwości na barwę i pewnej „romantyczności" natury.

Element celtycki nie ogranicza się jednak do samej Irlandii: jest on czynny w Walii, gdzie w ostatnich czasach zaznaczył się wcale silny prąd nacjonalistyczny. Nie wyraża się on tak ostro jak w Szkocji, gdzie istnieje grupa separatystów szkockich i gdzie nacjonalizm ma często skrajne zabarwienie, niemniej jednak tego rodzaju regionalizm walijski, odrębność lokalna jest faktem. Objawia się to w powrocie do języka walijskiego, osobliwego dla nas tworu, pokrewnego językowi pewnych połaci Normandii po drugiej stronie Kanału La Manche, który dla Anglika jest oczywiście *English Channel*. W Walii wychodzą pisma i książki drukowane po walijsku i pod tym względem ruch jest może żywszy aniżeli szkocki ruch regionalny (jakkolwiek i w Szkocji w latach ostatnich jest ruch regionalny w dziedzinie literatury i sztuki, mówi się o powrocie do dawnych „bardów" Szkocji, jak Robert Burns).

Odrębności jednak językowe Szkocji zostały zatarte stosunkowo dawno, podczas gdy walijskie pozostały. Język szkocki — plemion, które w czasach rzymskich zwały się Piktami i siedziały za wałem zbudowanym przez cesarza Hardiana (wał ten zachował się w pewnych odcinkach na pograniczu Szkocji) — obecny jest w mowie i piśmie, ale tylko w formie szczątkowej. Walijski natomiast — podobnie jak język Irlandii czyli gaelicki, pokrewny walijskiemu — jest językiem w pełni wykształconym i urobionym.

Trzeba przejechać się po tej wyspie, aby uświadomić sobie cechy fizyczne i duchowe tych trzech ras: Anglików, Szkotów i Walijczyków. O ile np. w hrabstwach Anglii przeważa typ fizyczny o jasnej cerze i jasnych włosach, to w Walii przeważa typ o ciemnych włosach i raczej smagłej cerze; w Szkocji mamy do czynienia raczej z jasnym kolorytem skóry i włosów (poważna ilość rudowłosych). Można by powiedzieć, że przeciętnie wzrost ludzki w hrabstwach Anglii jest wyższy aniżeli w Walii, gdzie sporo budowy krępej, zwartej.

Jednakże i w samej Anglii mamy do czynienia z przeciwnościami miasta i wsi: jak słusznie powiedział niemiecki publicysta, Kurt von Stutterheim, w książce „*Those English!*" można w tym kraju wcale łatwo rozpoznać człowieka, którego „kołyska stała w *country* (wieś), a którego kołyska znajdowała się w East End (ubogiej dzielnicy Londynu)". T.zw. niższe warstwy miast angielskich — w Londynie nosi ona miano *Cockney* — są fizycznie wyraźnie inne od warstw, które albo mieszkają jeszcze w *country* albo utrzymują kontakt ze wsią. Odbija się to zarówno na wzroście, znacznie wyższym w przybyszach z *country*, na kolorycie cery, na zębach — stosunkowo nędznych w warstwach niższych, co tłumaczyć należy odżywianiem puszkowym (ogromny procent mieszkańców miast W. Brytanii nosi sztuczne szczęki; podobno 60 procent kobiet powyżej trzydziestki cierpi na tę „dolegliwość"). Odbija się też na całym sposobie zachowania, pewności siebie i td. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby *Cockney* londyński był fizycznie słaby: pokazał on swoje zasoby — nie tylko siły fizycznej, ale moralnej, swojego hartu i spokoju — w czasie nalotów niemieckich.

JAWNUTA

POSZUKIWANIA

Dr Alfred BERLSTEIN (The New York Public Library, Fifth Avenue and 42nd Street, New York 18, N.Y.) poszukuje kuzyna swego p. Kamila WAGMANA, ur. w 1919 r. w Kołomyi. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w r. 1941–42 przebywał w Rosji, prawdopodobnie w r. 1942 wstąpił do Armii Polskiej i znajduje się obecnie w Szkocji, lub we Włoszech.

Poszukuję krewnych i znajomych z Drohiczna-Poleskiego i okolic. Gazetki obozowe proszone są o przedruk. Sergiusz ANDROSIUK (636 Polish Camp, Flookborough, Carnforth, Lancs. (England).

SKRZYNKA POCZTOWA

"POLSKA WALCZĄCA" POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Szanowny Panie Redaktorze,

Najuprzemiej dziękuję za łaskawe zaproszenie do współpracy w „Polsce Walczącej". Przyjmuję zaproszenie nie tylko chętnie, ale nawet z sentymentem zupełnie szczególnym. Zwykły bowiem fakt współpracy literackiej ma dla mnie w tym wypadku specjalną wymowę, gdyż właśnie z numerami Pańskiego pisma wiąże się dla mnie takie wspomnienie, jakiego nie mają czytelnicy, otrzymujący swój tygodnik wojskowy regularnie, legalnie przez wiele lat i po prostu pocztą.

Pierwsze numery „Polski Walczącej" jakie widziałam, pochodziły ze zrzutu spadochronowego. Do Warszawy dotarły na Wielkanoc 1943. „Przyjdź" — zatelefonowali do mnie znajomi — "są doskonałe świeżutkie ciastka". Aha, ciastka — to już wiadomo.

Idę czym prędzej; czeka na mnie ogromna plika gazet, ze 30 numerów „Polski Walczącej" — prosto z Anglii. Rzeczywiście, świeżutkie i doskonałe.

Przydzielało się kolejno tę plikę gazet każdemu, na jeden cały tydzień lub na jedną noc. Niosło się to po ulicach, ukryte w koszyku kartofli, drżącymi rękami. Zrzut spadochronowy! I tyle wiadomości. Znalazłam tam nawet nazwiska najbliższych, o losach których nie wiedziałam od lat.

Tak, Panie Redaktorze, przez dziesięć godzin nocy spaliłam nad Pana pismem kilka kiepskich, ale za to bardzo kosztownych świeczek, bo innego światła nie mieliśmy. Czyż mogłam wtedy przypuszczać, że do tego właśnie pisma będę po prostu wysyłać rękopisy?

Tak, Panie Redaktorze, wysyłać je będę na pewno.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania.

Kair, 1.8.46.

STANISŁAWA KUSZELEWSKA

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Mam dla was, na wstępie dzisiejszego spotkania pocieszającą nowinę. Nareszcie! Otóż w Warszawie powstało „Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Hiszpańskiej". Przyjaźni z tą Hiszpanią, którą uznaje Lange, z Hiszpanią krwiożerczej Passionarii i czerwonego Ksawerego.

Ze strony polskiej zasiedli w tym Towarzystwie tacy Hiszpanie z pochodzenia jak: Świerczewski, Cyrankiewicz i Borejsza. Brakuje Brodzkiego i Litauera. Towarzystwo hiszpańskie byłoby skompletowane.

Są nazwiska, moi mili demokraci, które kojarzą się w naszych myślach z pewnymi tytułami i są tytuły, które kojarzą się z pewnymi nazwiskami. Powiesz Kot — już wiesz, że ambasador; powiesz ambasador — już wiesz, że... Litauer. Tak jest, moi mili demokraci. Wobec „chwilowej" nieobecności mistrza Langego mały, sprytny gryzipiórek, wycieruch ideowy — reprezentuje „nową Rzeczpospolitą" i to aż...w Waszyngtonie.

Waszyngton wybitnie nie ma szczęścia. Obok Białego Domu rośnie... „Czerwony Dom" z takimi filarami jak Litauer, Pruszyński, o którym powiedział w swym dziele p.t. „Latam bez nadziei" Cat-Mackiewicz historyczne dwa słowa „Znarowił się". A powinien był powiedzieć dwa słowa na tę samą końcówkę — ale z innym początkiem.

W Czerwonym Domu w Waszyngtonie zasiadł w tej ferajnie gen. Izydor Modelski jako attaché wojskowy, a jako jego zastępca pułk. Aleksiej Frumkin, urodzony w Kożangródku koło Łunińca, o którym szeroko się niedawno rozpisał „Dziennik Polski". Bardzo interesujący życiorys! Dodajmy do tego miłego grona obywatela Stańczyka, który raz się zgadza, a raz rezygnuje z objęcia intratnej placówki byle by tylko o tym prasa pisała. Komplet zamknięty. Że będzie kiedyś zamknięty — nie wątpimy w to ani chwili.

Skojarzenia nazwisk z tytułami nie są może tak ciekawe, jak skojarzenia tych samych nazwisk z przedmiotami martwymi. Np. z nieruchomościami. Bardzo ładną inowację wprowadzono na Śląsku w Dąbrowie Górniczej: kopalnię nazwano imieniem i nazwiskiem wojewody. Nie „imienia" lecz imieniem: „Kopalnia generał Zawadzki".

Co mówicie obywatele? Że wam to pachnie prawdziwą perfumą bizantyńską? Przesada! Doskonały pomysł! Tylko wymaga szerszego „rozpracowania w terenie".

Imieniem zebranych tu entuzjastów demokracji, stąd z londyńskiego Hyde Parku, przesyłamy do dyspozycji tymczasowego „rządu" szereg projektów w poruszonej sprawie.

Proponujemy otwarcie następujących dalszych kopalń:

1) Kopalnia „Generał Żymierski" *— kopalnia tematów do przemówień sławiących wielkość i potęgę Związku Radzieckiego, może być każdej chwili przestawiona na przedwojenną produkcję dostaw wojskowych przy współpracy z firmą: „Malwersacja".*

2) Kopalnia: „Generał Spychalski" *— gdzie wywiercisz, wszędzie tryśnie ropa zakaźnej propagandy wychowania w duchu Kremla, metodami z „mamra".*

3) Kopalnia: „Generał Radkiewicz" *— uruchomić na dwie szychty: dzienną i nocną, rozbudować dział prowokacji i sprzedaży tricków kryminalnych, zbliżenie się do kopalni powoduje niebezpieczeństwo dla życia.*

4) Kopalnia: „Generał Paszkiewicz" *— uruchomić dla produkcji pacyfikacji. Na kominie domalować jedną gwiazdkę na pamiątkę krzywdy, jaką przy awansach wyrządził kopalni faszystowski rząd londyński. Nie wchodzić bez maski gazowej! Zaduch!*

5) Kopalnia: „Generał Boruta" *— założyć dla produkcji pustych słów bez pokrycia i pieśni narodowych. Kopalnia musi stać na baczność, z kominem na wschód, tyłem do zachodu. Na kominie wywiesić woreczek z suchym chlebem więziennym (pamiątka z Archiwum Wojska Polskiego) po* „repatriacji z uchodźstwa".

6) Kopalnia: „Wojewoda Dąb-Kocioł" *— otworzyć ku czci tamtejszego wojewody w Łodzi. Fabrykować dąb w kotle albo kocioł w dębie. Do wyboru.*

7) Kopalnia: „Wojewoda Arka Bożek" *— nie otwierać w ogóle! Przeciąg wieje z nagłej zmiany wiatrów i przekonań.*

Obywatelki i Obywatele: chwała kopalniom i patronom kopalnianym!

Niech żyje krajowy przemysł kopalniany!

Kopcie z myślą o patronach — i kopnijcie ich we właściwym czasie, we właściwe miejsce za niewłaściwe fabrykacje!

Do usłyszenia za tydzień na tym samym miejscu, o tej samej porze, z tymi samymi kłopotami.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

BRYTYJSKO-POLSKI KLUB KORESPONDENCYJNY

(3, Novar Crescent, Kircaldy, Scotland) zawiadamia uprzejmie, że ze względów technicznych nie może przyjmować wielu nowych członków (średnio 50–60 kwartalnie). Prosimy o nienadsyłanie zgłoszeń, a tym bardziej 4s. 6d. rocznej opłaty, bez uprzedniego upewnienia się, że są wakanse i że zgłoszenie będzie przyjęte.

Warunkiem koniecznym jest jaka taka znajomość angielskiego. Cenzus umysłowy — minimum kilka klas gimnazjum. Co do wieku ograniczeń nie ma. Płeć piękna z uwagi na brak niewiast po stronie polskiej ma wszelkie pierwszeństwo. — W. Swicz, Sekretarz.

POSZUKIWANIE

Por. Kazimierz RACHWAT, Lowther Park Camp, Penrith, Cumberland, 24 Pol. Inf. Br. poszukuje Leona (Karola) NETANOMSKIEGO, lat 26, który w 1943 r. wyjechał z Iraku do lotnictwa w W. Brytanii. Ktokolwiek miałby o nim jakieś wiadomości proszony jest o podanie pod powyższym adresem.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Szer. St. Kow.

Biblioteka Naukowa przy Dziale Oświaty Interim Treasury Committee for Polish Questions (1, Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1) dostępna jest dla wojskowych wszystkich stopni. Posiada ona księgozbiór, liczący ponad 20.000 t. Większość stanowią książki techniczne i podręczniki naukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy w jęz. polskim (z okresu wojny) i angielskim. Z biblioteki korzystać mogą także i czytelnicy zamiejscowi za pośrednictwem poczty. Na miejscu czynna jest czytelnia i wypożyczalnia, otwarta od 9.30–6 pp, bez przerwy obiadowej, z wyjątkiem sobót (tylko od 9.30–12.30). Biblioteka udziela porad bibliograficznych i zestawia listy książek dla samouków.

Strz. Kucz.

Powody, które Pan przedstawia w swoim liście z dn. 21.V.46 nie są wystarczające do ubiegania się przez ojca Pana o urlop do W. Brytanii. Rozwój ostatnich wypadków oraz zapowiedzi przyjazdu do W. Brytanii całego II. Korpusu z Włoch wskazują na to, że już wkrótce połączy się Pan z ojcem.

Pani Elizabeth W.

O ile mąż Pani wniósł prośbę o zdemobilizowanie, na pewno będzie zdemobilizowany razem z innymi ochotnikami, w miarę możności otrzymania dla nich wiz na powrót do Belgii, co jest wyłącznie zależne od władz danego kraju. Musi Pani niestety czekać cierpliwie.

Kpr. K. Jan.

Sprawa wypłaty należności demobilizacyjnych tym żołnierzom, którzy ubiegają się o zdemobilizowanie na własną prośbę nie została na razie uregulowana. Żołnierze ci mogą więc liczyć tylko na bieżące należności do dnia zwolnienia z wojska.

Kpr. F.I.

Po wszystkie informacje w sprawie depozytu Pana złożonego w obozie jenieckim proszę się zwrócić bezpośrednio do Komendy Uzupełnień Nr 1 pod adresem: Record and Recruiting Office, Section VI. Kinghorn, Fifeshire.

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper